

40

Wyniki oceny jakości życia mówią o istotnych aspektach wykraczających poza same dochody – co prowadzi do tezy, że powinniśmy zwracać mniejszą uwagę na kwestie czysto finansowe. Teza ta może być słuszna, jeśli w konsekwencji weźmiemy pod uwagę pozostałe czynniki, takie jak zdrowie, edukacja czy możliwość uczestniczenia w życiu społecznym. Na pewno jednak nie powinniśmy wyciągać z tego wniosku, że dochody nie mają znaczenia albo że wzrost dochodu nic nie zmienia w życiu ludzi zamieszkujących kraje bogatsze niż Meksyk. Jeszcze większym błędem byłoby skupienie się wyłącznie na ocenie jakości życia i zignorowanie wszystkich innych wskaźników. Ocena jakości życia to metoda daleka od doskonałości. Ludzie często nie są pewni znaczenia zadawanych im pytań ani tego, jakiej odpowiedzi się od nich oczekuje. Na porównania sytuacji w różnych krajach mogą wpływać lokalne różnice w sposobie wyrażania opinii. W wielu krajach określenia typu „nie można narzekać” czy „nie najgorzej” to najlepsze określenia, jakie możemy usłyszeć, podczas gdy w innych miejscach ludzie bardziej entuzjastycznie wyrażają swoje emocje i chętniej mówią o odniesionych sukcesach. Rysunek W.2 jest zatem bardzo ważny, ponieważ wskazuje, że skupienie się na dochodach nie jest błędem. W bogatszych krajach ocena jakości życia jest wyższa, nawet jeśli porównujemy najbogatsze kraje na świecie.

W kolejnym rozdziale powrócę do kwestii pomiaru oraz wskaźników szczęścia i poziomu satysfakcji z życia, ale moim głównym celem pozostaje szersze spojrzenie na całościowo rozumianą jakość życia we współczesnym świecie – zarówno w przypadku tych, którym udało się „wielką ucieczką”, jak i tych, którzy wciąż czekają na swoją kolej.

## ROZDZIAŁ I

### Dobrobyt na świecie

Największą ucieczką w całej historii ludzkości jest ucieczka przed ubóstwem i śmiercią. Przez tysiące lat ci, którzy zdołali uniknąć śmierci w dzieciństwie, musieli stawić czoło życiu w skrajnej nędzy. Oświecenie, rewolucja przemysłowa i odkrycia dotyczące wywoływania chorób przez drobnoustroje sprawiły, że jakość życia wzrosła wielokrotnie, średnia długość życia – ponad dwukrotnie, a ludziom żyje się lepiej niż kiedykolwiek w historii. Ten proces wciąż jeszcze trwa. Mój ojciec żył dwukrotnie dłużej niż obaj moi dziadkowie; jego dochód realny jako inżyniera wielokrotnie przekraczał to, co zarabiał jego ojciec – górnik. Moje wykształcenie i dochody profesora są z kolei znacznie wyższe niż wykształcenie i dochody mojego ojca. Śmiertelność wśród dzieci i dorosłych spada na całym świecie. Na pewno jednak ta ucieczka jeszcze się nie zakończyła. Miliard ludzi na świecie żyje w warunkach niewiele lepszych niż ich (lub nasi) przodkowie – dotyczy to także edukacji i średniej oczekiwanej długości życia. „Wielka ucieczka” doprowadziła do wielkich zmian w życiu tych, którzy są bogatsi, zdrowsi, wyżsi, więksi i lepiej wykształceni niż ich dziadkowie i niż dziadkowie ich dziadków. Niestety, doprowadziła także do ogromnych zmian w zdecydowanie mniej pozytywnym znaczeniu: w związku z tym, że duża część populacji nie wzięła w niej udziału, świat stał się miejscem diametralnie większych nierówności niż jeszcze trzysta lat temu.

Książka ta opowiada o „wielkiej ucieczce”, o korzyściach, jakie przyniosła ona ludzkości – ale także o tym, że za jej przyczyną świat stał się miejscem ogromnych nierówności. Mówi także o tym, co powinniśmy robić, a czego robić nie powinniśmy, aby pomóc tym, którzy nadal żyją w ubóstwie.

Używam słowa **dobrobyt**, aby opisywać wszystko to, co jest dobre dla człowieka i co decyduje o dobrym życiu. W tym terminie zawiera się dobrobyt materialny, wyrażający się w dochodach i zamożności; dobrostan fizyczny i psychologiczny, reprezentowany przez zdrowie i poczucie szczęścia; a także edukacja i możliwość uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim przez procesy demokratyczne i rządy prawa. Duża część tej książki traktuje o dwóch z tych czynników: zamożności i zdrowiu; we wstępnym omówieniu poruszę także kwestię szczęścia.

Na początek chciałbym przyjrzeć się zjawisku dobrobytu we współczesnym świecie i temu, jak zmienił się on w ciągu ostatnich trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Zaprezentuję proste fakty i jedynie podstawowe wyjaśnienia; w kolejnych rozdziałach postaram się bardziej szczegółowo przeanalizować konkretne tematy, a także zastanowić się nad tym, jak znaleźliśmy się w tym miejscu, w którym jesteśmy, i co powinniśmy robić dalej.

### Zdrowie a zamożność

Zdrowie jest punktem wyjścia w dążeniu do dobrobytu. Aby mieć dobre życie, trzeba przede wszystkim żyć, a problemy zdrowotne czy kalectwo mogą znacząco ograniczyć możliwość cieszenia się z życia – nawet jeśli to życie poza tym jest zupełnie dobre. Dlatego zaczynam właśnie od samego życia.

Dziewczynka urodzona dziś w Stanach Zjednoczonych ma szansę przeżyć ponad 80 lat. Co więcej, te oficjalne szacunki są w gruncie rzeczy bardzo zachowawcze, bo nie biorą pod uwagę możliwości dalszego spadku śmiertelności w czasie życia tej osoby, a biorąc pod uwagę postęp, jaki dotychczas dokonał się w tej dziedzinie, trudno zakładać, że pozytywne zmiany nagle się zatrzymają. Trudno jest oczywiście przewidywać przyszłe postępy w ochronie zdrowia, ale założenie, że biała dziewczynka z klasy średniej urodzona dziś w zamożnej Ameryce ma 50% szans dożyć setki, wydaje się rozsądne<sup>1</sup>. To ogromna zmiana w porównaniu z sytuacją jej prababci, urodzonej w 1910 r., kiedy średnia

<sup>1</sup> Odnośne obliczenia można znaleźć w pracy: Valupel, Owen, 1986, s. 383–389.

przewidywana dla niej długość życia wynosiła 54 lata. Spośród wszystkich dziewczynek urodzonych w Stanach Zjednoczonych w 1910 r. 20% zmarło przed piątymi urodzinami, a setki dożyły zaledwie dwie na pięć tysięcy. Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja w 1940 r., kiedy urodziła się babcia naszej dziewczynki: średnia oczekiwana długość życia wynosiła 66 lat, a trzydzieści osiem dziewczynek na tysiąc nie dożywało pierwszych urodzin.

Ale te historyczne różnice błędą w zestawieniu ze współczesnymi różnicami między poszczególnymi krajami. Na świecie jest wiele miejsc, w których do dziś panują gorsze warunki zdrowotne niż w Stanach Zjednoczonych w roku 1910. Co czwarte dziecko w Sierra Leone (albo w Angoli, Suazi, Demokratycznej Republice Konga czy Afganistanie) nie dożyje piątych urodzin, a przewidywana średnia długość życia w momencie narodzin niewiele przekracza 40 lat. Kobiety rodzą średnio od pięciorga do siedmiorga dzieci, a większość matek doświadcza śmierci przynajmniej jednego z nich. W tych krajach jeden na tysiąc porodów kończy się śmiercią matki; to niebezpieczeństwo kumuluje się: w przypadku kobiet rodzących dziesięcioro dzieci łączne ryzyko śmierci w czasie porodu wynosi jeden do stu. Te dane wyglądają strasznie – trzeba jednak pamiętać, że są **znacznie lepsze** niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu: nawet w najbiedniejszych rejonach, gdzie w żadnej innej dziedzinie nie widać najmniejszej poprawy, ryzyko przedwczesnej śmierci spada. W krajach o najgorszych statystykach, takich jak Suazi, dziecko, któremu uda się przeżyć pięć lat, narażone jest z kolei na AIDS – chorobę znacznie zwiększającą ryzyko śmierci osób we wczesnym okresie dorosłości, a więc w wieku, w którym zwykle najrzadziej się umiera. Takie zagrożenia nie są jednak równie powszechne ani we wszystkich krajach tropikalnych, ani nawet we wszystkich krajach biednych. Są takie kraje – wśród nich przynajmniej jeden kraj tropikalny, Singapur – w których szanse na przeżycie noworodka są równie wysokie, a czasami nawet wyższe niż w Stanach Zjednoczonych. Nawet w Chinach i Indiach (w których w 2005 r. żyła łącznie ponad jedna trzecia całej populacji świata i niemal połowa najbiedniejszych ludzi na Ziemi) urodzone dziś dziecko przeżyje średnio 64 lata (w Indiach) albo 73 lata (w Chinach).

W dalszej części tego rozdziału wyjaśnię, skąd pochodzą te dane, warto jednak już teraz podkreślić, że im kraj jest biedniejszy, tym gorsze są statystyki dotyczące zdrowia. Dobre zdrowie to rzeczywistość wielowymiarowa, a do jej oceny nie wystarczy sam fakt, czy ktoś przeżył, czy nie; ale tu także są dowody na to, że sytuacja się poprawia, i dowody na to, że występują różnice między bogatymi a biednymi krajami. Mieszkańcy krajów bogatych rzadziej skarżą się na dolegliwości bólowe i rzadziej są niepełnosprawni. W krajach bogatych liczba osób niepełnosprawnych systematycznie spada, za to średni poziom ilorazu inteligencji rośnie. W większości krajów świata ludzie robią się coraz wyżsi. Ci, którzy w dzieciństwie jedli za mało albo przeszli więcej chorób wieku dziecięcego, często nie osiągają takiego wzrostu, na jaki pozwoliłyby ich geny w warunkach idealnych. Wzrost niższy, niż ktoś mógłby osiągnąć, wskazuje z kolei na trudności przeżyte w dzieciństwie, które wpływają także na ograniczenie rozwoju mózgu, zmniejszając tym samym możliwości dostępne w dorosłym życiu. Europejczycy i Amerykanie są statystycznie wyżsi niż mieszkańcy Afryki i dużo wyżsi niż Chińczycy czy Hindusi. Kiedy dzieci dorastają, są wyższe niż ich rodzice, którzy z kolei byli wyżsi od dziadków. Tak więc globalny postęp w dziedzinie zdrowia i dochodów – podobnie jak globalne nierówności – uwidacznia się nawet w wymiarach ludzkiego ciała.

Odbiciem różnic w dziedzinie zdrowia są często różnice w materialnym poziomie życia i ubóstwie. Amerykanie są dziś dużo bogatsi niż byli w roku 1910 czy 1945, podczas gdy w krajach o najniższej przewidywanej długości życia zarobki stanowią zaledwie mały (niewiarygodnie mały!) ułamek tego, co zarabiają ludzie w Stanach Zjednoczonych. Demokratyczna Republika Konga (coż za groteskowo myśląca nazwa!), pod rządami Josepha Mobutu w latach 1965–1997 znana jako Zair, ma obecnie dochód narodowy na głowę mieszkańca stanowiący 0,75% dochodu narodowego *per capita* w Stanach Zjednoczonych. Ponad połowa populacji tego kraju żyje za mniej niż dolara na osobę dziennie; dane dotyczące Sierra Leone czy Suazi są podobne. Na temat innych takich „najgorszych miejsc” nie ma nawet rzetelnych danych, bo te kraje są pogrążone w wojnach i konfliktach, tak jak Afganistan.

Według danych United States Census Bureau (instytucji zajmującej się spisami ludności – przyp. tłum.) w 2009 r. 14% Amerykanów żyło w biedzie, ale granica biedy w Stanach Zjednoczonych to 15 dolarów dziennie na osobę. Trudno sobie nawet wyobrazić życie w Ameryce za dolara dziennie (choć ktoś wyliczył, że za 1,25 dolara da się przeżyć, jeśli pominiemy koszty mieszkania, opieki zdrowotnej i edukacji [Allen, Murphy, Schneider, 2012, s. 863–894]), a przecież tak właśnie żyją najbiedniejsi w wielu rejonach świata.

Związek między oczekiwaną średnią długością życia a ubóstwem – choć rzeczywiście występuje – nie jest ścisły. W Chinach i Indiach, gdzie średnia oczekiwana długość życia wynosi odpowiednio 73 i 64 lata, wielu ludzi żyje za mniej niż dolara dziennie (ok. jednej czwartej populacji Indii i siódma część mieszkańców chińskiej wsi). Chociaż zatem bezwzględna wielkość chińskiej gospodarki w niedługim czasie przerosła wielkość gospodarki amerykańskiej, to w przeliczeniu na głowę ludności dochody w Chinach stanowią zaledwie ok. 20% dochodów w Stanach Zjednoczonych, co oznacza, że statystycznie rzecz biorąc pięciu Chińczyków zarabia tyle, co jeden Amerykanin. Są też inne, często nawet biedniejsze kraje, w których średnia długość życia jest relatywnie wysoka. Za przykład mogą tu posłużyć Bangladesz i Nepal – w obu tych krajach średnia długość życia mieści się w przedziale między 60 a 70 lat; Wietnam jest niewiele bogatszym państwem, ale w 2005 r. średnia oczekiwana długość życia wynosiła tam 74 lata.

Istnieją także kraje bogate, w których sytuacja pod tym względem przedstawia się gorzej, niż sugerowałby poziom osiąganych w nich dochodów. Najlepszym przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie średnia oczekiwana długość życia jest jedną z najniższych wśród krajów wysoko rozwiniętych. Nieco innym przypadkiem jest Gwinea Równikowa, w której w 2005 r. dochód na głowę znacząco wzrósł na skutek zwiększenia dochodów z ropy naftowej, ale średnia oczekiwana długość życia wynosi niecałe 50 lat. Prezydentem Gwinei Równikowej, niegdyś hiszpańskiej kolonii w Afryce Zachodniej, jest Teodoro Obiang Nguema Mbasogo, którego – mimo silnej konkurencji w tej dziedzinie – można uznać za kandydata do tytułu najgorszego dyktatora Afryki: głównymi beneficjentami handlu ropą są członkowie jego rodziny.

Wysoka średnia długość życia, dobre zdrowie, nieobecność biedy, demokracja i rządy prawa to elementy, które na pewno wzięlibyśmy pod uwagę, projektując państwo idealne. To one pozwalają ludziom dobrze żyć i osiągać ważne dla nich cele. Niestety, jeśli o to nie zapytamy, nie będziemy wiedzieli, co **dokładnie** jest dla ludzi ważne, jakie są w ich hierarchii ważności proporcje między zdrowiem a dochodami i do jakiego stopnia w ogóle te wartości są dla nich znaczące. Ludzie potrafią czasami zaadaptować się do warunków pozornie nie do zniesienia, a nawet zaznać odrobinę szczęścia czy wręcz dobrego życia, w miejscach, w których bieda i śmierć są codziennością – można powiedzieć, że żyją szczęśliwie w „cienistej dolinie śmierci”. Biedni ludzie mogą twierdzić, że ich życie jest dobre, choć żyją w bardzo trudnych warunkach; z kolei bogaci, na pozór mający wszystko, mogą odczuwać, że ich życie jest głęboko niesatysfakcjonujące.

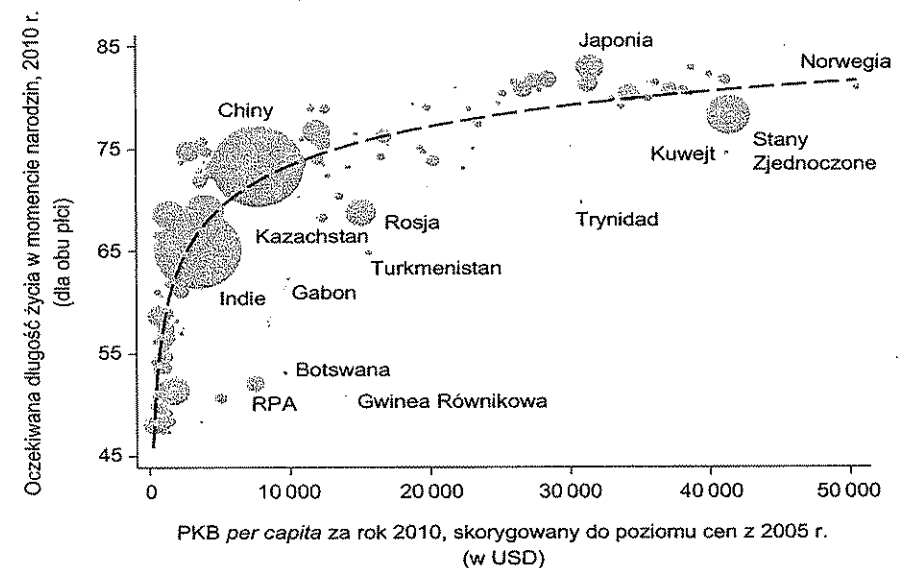
W takich przypadkach możemy spróbować mierzyć poziom dobrobytu raczej w kategoriach możliwości dobrego życia niż tego, jak ludzie te możliwości wykorzystują. To, że człowiek ubogi jest szczęśliwy i umie dobrze przystosować się do sytuacji, nie zmienia faktu, że żyje w ubóstwie – tak samo jak przygnębienie czy niezaspokojona chciwość milionera nie czynią go mniej bogatym. Skupienie się na tym, co Amartya Sen nazywa możliwościami życiowymi, prowadzi do analizy wolności od ubóstwa w kategoriach możliwości stworzonych przez obiektywne okoliczności, a nie tego, jak ludzie wykorzystują te możliwości lub jak je subiektywnie oceniają [Sen, 1999]. Z drugiej strony poczucie, że ma się dobre życie, jest pozytywne samo w sobie – lepiej jest czuć się szczęśliwym niż smutnym. Takie uczucia składają się także na to, co nazywamy dobrym życiem, i **ważne jest, aby o nie pytać – nawet jeśli nie traktujemy ich priorytetowo w ocenie jakości życia**. To inne podejście niż prezentowane przez niektórych utylitarystów, takich jak Richard Layard [2005], którzy twierdzą, że jedynie szczęście deklarowane w samoocenie jest tym, co się naprawdę liczy, a obiektywnie dobre okoliczności ważne są o tyle, o ile sprzyjają takiemu poczuciu szczęścia – natomiast złe warunki nie są złe, jeśli ludzie mimo wszystko są szczęśliwi. Nawet jeśli tak jest, to – jak widzieliśmy na rysunkach W.1 i W.2 – okazuje się, że ludzie nie są bardzo zadowoleni ze swojego życia

w krajach, w których życie to jest trudne, prymitywne i krótkie, a mieszkańcy krajów bogatych, mogący cieszyć się długim życiem, zwykle mają pełną świadomość swojego szczęśliwego położenia.

### Średnia oczekiwana długość życia a poziom dochodu

Aby dostrzec ogólny schemat, a także znaleźć w nim niezwykle interesujące wyjątki, musimy postrzegać świat jako całość, w ramach której analizujemy kwestie zdrowia, zamożności i szczęścia. Jedną z najbardziej użytecznych metod takiej analizy opracował w 1975 r. demograf Samuel Preston [1975, s. 231–248]. Obraz zaproponowany przez Prestona, w wersji zaktualizowanej dla roku 2010, pokazany jest na rysunku 1.1; ukazuje on zależność między średnią oczekiwaną długością życia a wysokością dochodów na świecie.

RYSUNEK 1.1. Oczekiwana długość życia a PKB *per capita* w 2010 r.



Na osi poziomej zaznaczony jest PKB *per capita*, natomiast na osi pionowej – średnia oczekiwana długość życia w momencie narodzin (uśredniona dla mężczyzn i kobiet). Każdy kraj pokazany jest na wykresie jako koło, którego powierzchnia odpowiada liczebności populacji. Największe koła w połowie wysokości wykresu to Chiny i Indie, nieco mniejsze (ale także duże) koło po prawej na górze to Stany Zjednoczone. Krzywa poprowadzona z lewej dolnej do prawej górnej części wykresu obrazuje ogólną relację między oczekiwaną długością życia a dochodem. Wyraźnie widać, że krzywa ta szybko wznosi się w pierwszej części, gdzie umieszczone są kraje o niskich dochodach, aby później przejść w formę bardziej spłaszczoną w części, w której znajdują się kraje zamożne.

PKB *per capita* jest miarą średniego dochodu w każdym kraju, a tutaj wyrażony jest we wspólnej dla wszystkich krajów jednostce. Jednostka ta – tak zwany dolar międzynarodowy z 2005 r. – jest tak skonstruowana, aby (przynajmniej w założeniu) wartość dolara była taka sama we wszystkich krajach, umożliwiając ich porównywanie; za jednego dolara międzynarodowego można kupić tyle samo w Brazylii czy Tanzanii co w Stanach Zjednoczonych. PKB obejmuje także te dochody, które nie zasilają bezpośrednio poszczególnych osób czy rodzin – chodzi o dochody państwa uzyskiwane z podatków, dochody firm i banków, a także dochody obcokrajowców. Ogólnie rzecz biorąc, tylko część PKB – choć jest to część znacząca – dostępna jest dla gospodarstw domowych i przeznaczana na zakupy. Pozostałe części PKB przynoszą gospodarstwom domowym korzyści albo bezpośrednio (np. w postaci rządowych wydatków na edukację), albo pośrednio (dzięki inwestycjom w przyszłości). PKB – produkt krajowy brutto – różni się od PNB, czyli produktu narodowego brutto. W PNB zawierają się (w przeciwieństwie do PKB) dochody mieszkańców kraju, które generowane są za granicą; z kolei w PNB nie zawierają się (w przeciwieństwie do PKB) dochody generowane w kraju, ale uzyskiwane przez cudzoziemców. Różnica jest zwykle niewielka, ale w niektórych krajach ma duże znaczenie. Luksemburg np. – w którym wiele osób uzyskujących tam dochody to obywatele Belgii, Francji lub Niemiec – jest krajem, w którym PNB jest znacznie mniejszy niż PKB.

Podobnie jest w przypadku Makau, specjalnego regionu administracyjnego Chin, który obecnie jest największym na świecie ośrodkiem hazardu. Te dwa kraje (które znajdowałyby się poza prawą granicą naszego wykresu), obok Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich (których bogactwo opiera się na ropie naftowej), miały w 2010 r. najwyższy na świecie PKB na głowę mieszkańca. Wprawdzie PNB jest lepszą miarą dochodu narodowego, ale na temat PKB dostępnych jest więcej usystematyzowanych danych, dlatego tu i w innych miejscach książki używam tego wskaźnika.

Istotnym punktem na wykresie jest zgięcie w okolicy koła oznaczającego Chiny, od którego krzywa staje się bardziej płaska. Zgięcie to reprezentuje tzw. przejście epidemiologiczne. W krajach, które jeszcze nie pokonały tego etapu, choroby zakaźne są jedną z ważniejszych przyczyn śmierci, powodując m.in. dużą liczbę zgonów dzieci – w krajach najbiedniejszych niemal połowa wszystkich zgonów dotyczy dzieci poniżej piątego roku życia. Po pokonaniu przejścia epidemiologicznego, czyli w przypadku krajów bogatszych, śmierć małych dzieci staje się bardzo rzadka, a większość zgonów notuje się wśród osób starszych, które umierają nie z powodu chorób zakaźnych, ale z powodu chorób *przewlekłych*, z których najważniejsze są choroby serca (czy, szerzej, choroby układu sercowo-naczyniowego, w tym udary) i nowotwory. Choroby przewlekłe także w krajach biednych stają się coraz częstszą przyczyną śmierci, ale w krajach bogatych bardzo niewielu ludzi umiera dziś na choroby zakaźne, jeśli nie liczyć niewielkiej grupy osób starszych, umierających na zapalenie płuc. Dobrym podsumowaniem przejścia epidemiologicznego jest popularne powiedzenie, że choroby przeniosły się z wnętrza i płuc małych dzieci do naczyń krwionośnych starszych ludzi.

Średnia oczekiwana długość życia i dochody są ze sobą pozytywnie skorelowane – to istotny fakt, kiedy myślimy o rozkładzie poziomu bogactwa na świecie. Zdrowie i bogactwo to dwa najistotniejsze składniki tego, co nazywamy dobrobytem, a na naszym wykresie widać, że zasadniczo (choć nie nierozdzielnie) są one ze sobą połączone. Ludzie, którzy żyją w ubóstwie rozumianym w kategoriach materialnego poziomu życia – tak jak duża część populacji Afryki Subsaharyjskiej – najczęściej cierpią

50 także z powodu braków zdrowia; żyją krócej, muszą oglądać śmierć własnych dzieci. Na drugim końcu tej krzywej, wśród ludzi bogatych, niewielu rodziców doświadcza śmierci dziecka, a ludzie żyją w znacznie lepszych warunkach i mogą cieszyć się nimi niemal dwukrotnie dłużej niż mieszkańcy krajów biednych. Jeśli analizujemy świat pod kątem zdrowia i dochodów łącznie, możemy zauważyć, że te różnice łączą się ze sobą, a rozrzut dobrobytu jest większy, niż gdybyśmy brali pod uwagę tylko kwestie zdrowia albo tylko dochody. Mocno uproszczoną, ale dosyć użyteczną (choć kontrowersyjną od strony etycznej) metodą jest połączenie tych dwóch czynników – średniej oczekiwanej długości życia i dochodu – w jedną kategorię „dochodu życia” (*lifetime income*, czyli dochodu uzyskanego przez daną osobę w ciągu całego życia). Nie jest to może najlepsza miara dobrobytu (według niej każdy dodatkowy rok życia mierzony jest za pomocą dochodu, toteż rok życia osoby zamożnej jest „bardziej wartościowy” niż rok życia osoby ubogiej), ale dobrze pokazuje skutki dużych różnic między poszczególnymi krajami. W Demokratycznej Republice Konga np. dochód na głowę mieszkańca to mniej więcej trzy czwarte procent dochodu w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy średnia oczekiwana długość życia wynosi mniej więcej dwie trzecie wartości amerykańskiej; oznacza to, że średni dochód życia w Stanach Zjednoczonych jest ponad dwieście razy większy niż średni dochód życia w Demokratycznej Republice Konga.

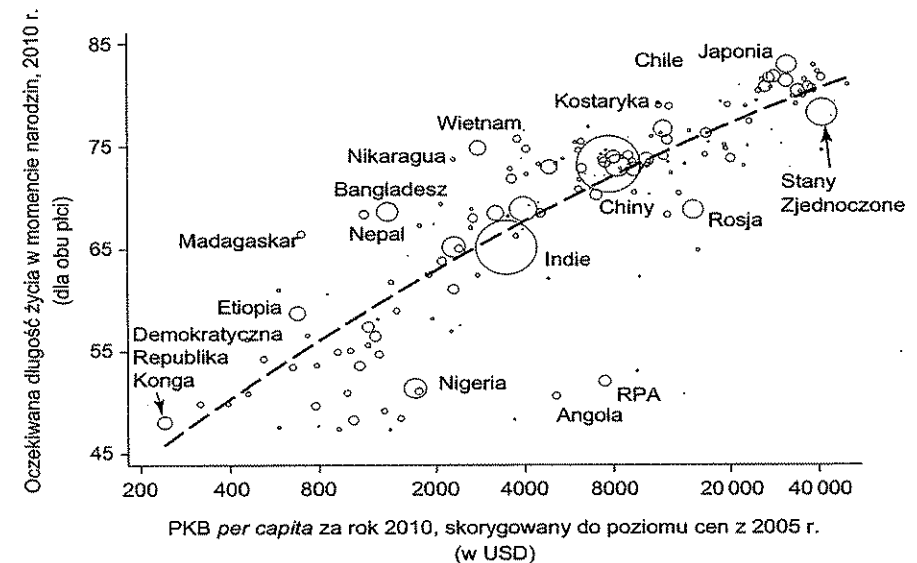
Tym, czego dane **nie określają**, jest to, czy wyższe dochody są **przyczyną** lepszego zdrowia oraz czy bieda jest **powodem** „chorób związanych z biedą”. Nasz wykres tego nie wyklucza i rzeczywiście wydaje się, że dochody, przynajmniej do pewnego stopnia i w niektórych sprawach, **muszą** mieć znaczenie – to założenie będę szczegółowo analizował na kartach tej książki. Dochód niewątpliwie ma znaczenie tam, gdzie poprawa stanu zdrowia wymaga lepszego odżywiania (na co ludzie muszą mieć pieniądze) albo dostępu do czystej wody i urządzeń sanitarnych (na co z kolei pieniądze muszą mieć władze). W krajach bogatych mniej oczywista wydaje się zależność między pieniędzmi a powstrzymaniem raka czy chorób serca, choć oczywiście wiemy, że badania i tworzenie nowych metod leczenia są bardzo kosztowne, co oznacza, że kraje te znajdują się już na spłaszczony części krzywej i mają

51 za sobą przejście epidemiologiczne. Możliwe także, że istnieje górna granica średniej oczekiwanej długości życia (choć, co może zaskakiwać, twierdzenie to jest obecnie mocno dyskutowane), co oznaczałoby, że po osiągnięciu tak wysokiej wartości jak w Japonii czy choćby w Stanach Zjednoczonych trudno zakładać znaczące jej zwiększenie.

Z czasami twierdzi się, że w krajach bogatych **nie istnieje** zależność między dochodem a oczekiwaną długością życia [Wilkinson, Pickett, 2009, s. 12; Wilkinson, 1994, s. 61–77]. Podobnie jak w przypadku wykresów ukazujących zależność między oceną jakości życia a PKB, przedstawionych we *Wprowadzeniu*, warto przekształcić rysunek 1.1, przedstawiając dochód na skali logarytmicznej.

Wykres na rysunku 1.2, oparty na dokładnie tych samych danych, co w przypadku rysunku 1.1, wygląda już zupełnie inaczej. Wyraźnie widać, że nachylenie linii wykresu jest w przybliżeniu

RYСУNEK 1.2. Oczekiwana długość życia a PKB *per capita* w 2010 r. – skala logarytmiczna



takie samo po lewej, jak i po prawej stronie, choć górna część krzywej jest nieco bardziej spłaszczona, do czego przyczynia się gorszy wynik Stanów Zjednoczonych, a w przypadku najbogatszych państw także nie widać zależności między PKB a oczekiwaną długością życia. Dla ogromnej większości krajów na świecie proporcjonalny wzrost dochodów związany jest jednak z takim samym wzrostem długości życia (tak samo jak z oceną jakości życia, o czym mówiliśmy we *Wprowadzeniu*). Oczywiście w krajach bogatszych – gdzie dochody są znacznie wyższe – taki sam proporcjonalny wzrost dochodu oznacza wzrost bezwzględny znacznie większy niż w krajach ubogich, co sprawia (jak widać na rys. 1.1), że zwiększenie dochodu o taką samą sumę pieniędzy przekłada się na mniejszą liczbę dodatkowych lat życia w przypadku ludzi bogatych niż w przypadku biednych. Nawet w krajach bogatych wyższe dochody związane są jednak z dłuższym życiem. Mimo to warto zauważyć – co pokazuje nam rysunek 1.2 – że ranking krajów według średniej oczekiwanej długości życia znacząco różni się od rankingu według dochodów.

Analiza sytuacji krajów leżących na wykresie poza linią jest równie ważna, jak analiza krajów położonych blisko linii. Wśród krajów, w których sytuacja jest dużo gorsza, niż można by oczekiwać po ich poziomie dochodów, znajdują się m.in. te, które cierpią na skutek wojen. Inne – takie jak Botswana czy Suazi (a także inne kraje afrykańskie, niezaznaczone na wykresie) – przeżywają epidemię AIDS, która w wielu miejscach spowodowała cofnięcie się całego postępu w kwestii oczekiwanej długości życia, jaki dokonał się po drugiej wojnie światowej. W przypadku tych krajów epidemia spowodowała ich spadek na tej skali i „oderwanie się” od linii na wykresie. Omawiałem już przykład Gwinei Równikowej, która jest najbardziej chyba jaskrawym przykładem braku zależności między PKB a oczekiwaną długością życia. Ale to samo zjawisko – skrajne nierówności dochodów – jest po części odpowiedzialne za pozycję RPA, która znajduje się poniżej linii od wielu lat, na długo przed wybuchem epidemii AIDS. Afrykę Południową można postrzegać – nawet po upadku apartheidu – jako mały, bogaty kraj funkcjonujący wewnątrz kraju dużo większego i bardzo biednego. Gdybyśmy na rysunku 1.1 narysowali linię łączącą Nigerię ze Stanami Zjednoczonymi, a potem odliczyli

10% odległości między tymi punktami (10% populacji RPA stanowią biali), trafilibyśmy niemal dokładnie w miejsce, gdzie na wykresie znajduje się Południowa Afryka.

Kolejnym przykładem kraju o średnich wynikach gorszych od oczekiwanych jest Rosja. Średnia oczekiwana długość życia spadła tam dość szybko po upadku komunizmu, być może na skutek chaosu i wstrząsów związanych z okresem przemian; potwierdzałby to fakt, że jednym z najbardziej znaczących czynników okazał się wzrost spożycia alkoholu, zwłaszcza wśród mężczyzn. Sytuacja w Rosji jest zresztą tematem wielu dyskusji, m.in. dlatego, że śmiertelność wśród mężczyzn zaczęła tam wzrastać na długo przed zmianą systemu politycznego [Brainerd, Cutler, 2005, s. 107–130; Bhattacharya, Gathmann, Miller, 2013, s. 232–260]. Niezależnie jednak od tego, jaka jest prawda, Rosja i kraje byłego Związku Radzieckiego to miejsca, w których zarówno zdrowie, jak i ocena jakości życia przedstawiają się gorzej, niż można by wnioskować na podstawie wysokości dochodów. Co więcej, w miejscach tych zmiana systemu ekonomicznego wywołała trudności w ocenie dochodów, które w oficjalnych danych mogą być znacznie zawyżone. W przypadku Rosji przejście do nowego systemu – choć w jakimś sensie nieuniknione i najprawdopodobniej dobroczynne w dłuższej perspektywie czasowej – zaowocowało ogromnymi stratami, zarówno jeśli chodzi o dochody, jak i o długość życia. Nie można wprawdzie porównać tej zmiany z innymi wielkimi katastrofami w powojennym świecie – takich jak epidemia AIDS czy wielki głód w Chinach – ale i tak spowodowała ona wiele cierpienia i ogromny spadek jakości życia.

Także Stany Zjednoczone wypadają nie najlepiej w stosunku do poziomu swoich dochodów. Trzeba jednak dodać, że Amerykanie wydają na ochronę zdrowia większą część swojego dochodu narodowego niż jakikolwiek inny kraj na świecie, co jest doskonałym dowodem braku ścisłej, bezpośredniej zależności między poziomem dochodów a zdrowiem, a tym bardziej między zdrowiem a poziomem wydatków na opiekę zdrowotną. Chile i Kostaryka mają taką samą średnią przewidywaną długość życia jak Stany Zjednoczone, choć dochód *per capita* wynosi w tych krajach jedną czwartą tego, co w USA, a wydatki *per capita* na ochronę zdrowia – zaledwie 12% wydatków amerykańskich. Do kwestii



zdrowia i finansowania opieki zdrowotnej w Stanach Zjednoczonych powrócę jeszcze w rozdziałach 2 i 5.

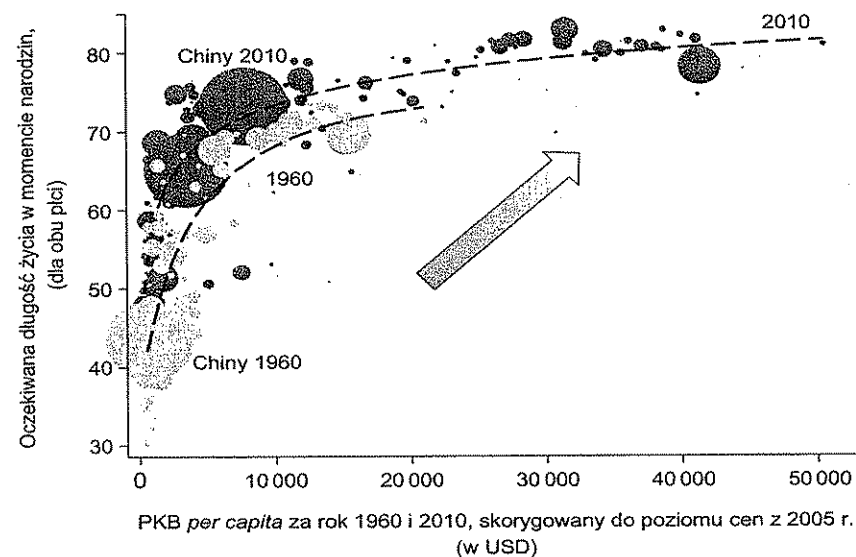
Są też kraje, które w kwestii średniej oczekiwanej długości życia radzą sobie dużo lepiej, niż można by oczekiwać na podstawie ich PKB. Wykres na rysunku 1.2, oparty na skali logarytmicznej, pokazuje to wyraźniej niż rysunek 1.1. Nepal, Bangladesz, Wietnam, Chiny, Kostaryka, Chile i Japonia to ważne przykłady krajów, w których oczekiwana długość życia jest wyższa od spodziewanej, biorąc pod uwagę przebieg krzywej dla całego świata. Najbiedniejsze z tych krajów osiągnęły to dzięki znacznemu obniżeniu śmiertelności niemowląt (do pierwszego roku życia) i małych dzieci (poniżej piątego roku życia); te bogatsze – zwłaszcza Japonia – mają bardzo niski odsetek umieralności wśród osób w wieku średnim i starszych. W dalszej części książki przeanalizuję dokładnie te szczególne przypadki, ale na pewno można powiedzieć jedno: nie da się jednoznacznie przewidzieć, gdzie który kraj znajdzie się w stosunku do krzywej na wykresie; bywa, że kraje biedniejsze radzą sobie lepiej, niż można by się spodziewać, biorąc pod uwagę ich dochody, a kraje bogatsze – gorzej. Można bowiem zapewnić ludziom dobre zdrowie przy stosunkowo niskich dochodach, ale można też wydawać ogromne sumy pieniędzy, nie uzyskując zadowalających efektów. Wojny, epidemie i skrajne formy nierówności także powodują pogorszenie stanu zdrowia niezależnie od wysokości dochodów, choć trzeba przyznać, że przynajmniej pierwsze dwie okoliczności częściej występują w krajach biednych niż w bogatych.

### Do przodu, do góry – ale z przerwami z powodu katastrof

Rysunki 1.1 i 1.2 pokazują, jak wyglądał świat w 2010 r., ale krzywa łącząca oczekiwaną długość życia z dochodami nieustannie ulega zmianom. Rysunek 1.3 przedstawia dane w postaci dwóch krzywych: jedna z nich to znana nam już krzywa z 2010 r., druga – z roku 1960. Koła oznaczające poszczególne kraje z 1960 r. dla odróżnienia zaznaczone są nieco jaśniejszym odcieniem. Tu także pola kół odpowiadają liczebności populacji, ale oddzielnie

dla każdego roku (czyli populacja danego kraju w 1960 r. nie może być porównywana z populacją tego kraju w 2010 r. na podstawie porównania powierzchni tych dwóch kół).

RYСУNEK 1.3. Dłuższe życie – bogatsze życie



Niemal wszystkie ciemniejsze koła są wyżej i bardziej na prawo niż ich jaśniejsze odpowiedniki: od 1960 r. niemal wszystkie kraje stały się bogatsze, a ich mieszkańcy żyją dłużej. To być może najważniejszy fakt dotyczący dobrobytu na świecie po drugiej wojnie światowej: jest coraz lepiej, zarówno poziom zdrowia, jak dochody nieustannie rosną. Robert Fogel, ekonomista i historyk, analizując długi okres naszej historii, opisał zjawisko, które nazywa ucieczką przed głodem i przedwczesną śmiercią [Fogel, 2004; 1997, s. 433–481]. Po drugiej wojnie światowej „wielka ucieczka” następowała coraz szybciej. Choć pozostało kilka krajów, którym nie udało się uciec, a wiele innych jest dopiero w połowie drogi, powinniśmy zauważać pozytywne zmiany i świętować sukces. Wiele milionów ludzi wyrwało się ze świata chorób i nędzy.



Amartya Sen pisał o tym, że rozwój oznacza wolność [Sen, 1999], a rysunek 1.3 pokazuje, że w 2010 r. na świecie jest więcej wolności niż pół wieku wcześniej. Gdybyśmy zaś mieli dodać do tego wykresu dane (znacznie mniej obszerne) z roku 1930 czy 1900, zobaczylibyśmy, że ta ekspansja wolności trwa już od długiego czasu: zaczęła się mniej więcej 250 lat temu, a w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nabrała tempa i obejmuje coraz więcej krajów na całym świecie.

Na drodze do ogólnego rozwoju i postępu czasami dochodzi jednak do katastrof. Jedną z najgorszych w ludzkiej historii był chiński „wielki skok naprzód” z lat 1958–1961, kiedy kompletnie nieprzemysłana industrializacja i polityka pozyskiwania żywności doprowadziły do śmierci głodowej ok. 35 milionów ludzi i uniemożliwiły narodziny kolejnych 40 milionów. Warunki pogodowe w tych latach były zupełnie normalne; klęska głodu była zatem w całości spowodowana przez ludzi.

Mao Zedong i jego współpracownicy byli zdeterminowani, aby pokazać światu wyższość komunizmu, w krótkim czasie wyprzedzając pod względem produkcji Rosję czy Wielką Brytanię i tym samym uczynić z Mao lidera całego komunistycznego świata. Kompletnie nierealne cele produkcyjne ustanowiono tak, aby sprostać potrzebom żywnościowym szybko uprzemysławianych miast i zwiększyć wymianę zagraniczną przez eksport żywności. W totalitarnym systemie, pod rządami Komunistycznej Partii Chin (KPCh), wiejskie komuny robiły co mogły, aby wykazać, że ich produkcja była większa niż w rzeczywistości, a w efekcie i tak nierealne cele produkcyjne były jeszcze zwiększane, cała żywność była zabierana, a ludziom nie zostawało nic do jedzenia. Jednocześnie KPCh zarządziła, aby wszystkie prywatne ziemie stały się częścią komun, co jeszcze zwiększyło chaos – własność prywatna była konfiskowana, ludziom odbierano nawet naczynia kuchenne, zmuszając ich do jedzenia w organizowanych przez komuny stołówkach. W związku z tym, że władze oczekiwały ogromnego wzrostu produkcji, chłopcy byli zmuszeni do brania udziału w pracach społecznych i do wytopu stali w prymitywnych, przydomowych piecach – co oczywiście nie dawało oczekiwanych rezultatów. Drakońskie ograniczenia możliwości przemieszczania się i komunikacji sprawiały, że świat nie wiedział, co dzieje się w Chinach, a jakkolwiek

sprzeciw był natychmiast surowo karany; w latach 1950–1951 stracono łącznie ok. 750 tysięcy ludzi (mimo to, na tym wczesnym etapie rewolucji większość ludzi bezgranicznie ufała partii).

Kiedy Mao dowiedział się o katastrofalnych skutkach podjętych decyzji (choć zapewne nigdy nie poznał ich pełnej skali), nie tylko nie zrezygnował ze swojej polityki, lecz nakazał ją jeszcze wzmocnić; ludzie, którzy przekazywali mu złe wieści, padli ofiarą czystek, uznano ich za prawicowych rozłamowców; chłopów oskarżano o ukrywanie żywności. Przyznanie, że „wielki skok” był błędem, podkopałoby pozycję Mao jako przywódcy, a do tego nie mógł dopuścić: wolał poświęcić życie dziesiątków milionów swoich rodaków. Gdyby Mao zdecydował się zmienić kurs po tym, jak władze KPCh dowiedziały się o rozmiarze klęski, głód trwałby rok, a nie trzy; co więcej, w rządowych magazynach było dosyć ziarna, aby nikt nie musiał głodować [Jisheng, 2012].

Według niektórych danych średnia oczekiwana długość życia w Chinach, która w 1958 r. wynosiła 50 lat, w 1960 r. spadła do 30 lat. Pięć lat później, kiedy Mao przestał już zabijać, wzrosła do niemal 55 [Coale, 1984; Gráda, 2009]. Bez mała trzecia część tych, którzy urodzili się w okresie „wielkiego skoku”, nie dożyła jego zakończenia. Czasami ciężko jest dostrzec pozytywne skutki określonej polityki, niekiedy wręcz trudno uwierzyć, że polityka przynosi jakiegokolwiek zmiany; niestety, katastrofalne skutki złej polityki są ewidentne – tak jak było w przypadku „wielkiego skoku”. Mimo braku wojen czy epidemii złe decyzje polityczne podejmowane przez autorytarny reżim doprowadziły do śmierci dziesiątków milionów ludzi. Oczywiście, można znaleźć liczne przykłady złej polityki skutkującej śmiercią milionów; problem Chin polegał na tym, że zmiana kierunku tej złej polityki wymagała długiego czasu, bo w totalitarnym systemie nie było żadnych mechanizmów, które mogłyby zmusić Mao do zmiany kierunku. System polityczny we współczesnych Chinach nie różni się od tego, który stworzył Mao; tym, co się zmieniło, jest przepływ informacji. Choć nadal wszystko kontrolowane jest przez państwo, trudno sobie wyobrazić, żeby na taką skalę mógł dzisiaj wystąpić głód, o którym w krótkim czasie nie dowiedziały się nie tylko władze Chin, ale cały świat. Zupełnie inną kwestią jest to, czy reszta świata byłaby dziś w stanie pomóc bardziej niż wtedy.

Kolejną wielką katastrofą była epidemia AIDS. Jak już wiemy, spowodowała ona dramatyczny spadek oczekiwanej długości życia i wzrost umieralności w wielu krajach Afryki Subsaharyjskiej. Wyraźnie widać to po pozycji RPA na naszych wykresach. Na rysunkach 1.1 i 1.2 widać, że Afryka Południowa leży zdecydowanie pod krzywą. Gdybyśmy cofnęli się do 1960 r., czyli na długo przed tym, jak epidemia AIDS wpłynęła na poziom umieralności, RPA znajdowałaby się mniej więcej w tym samym miejscu – wprawdzie nie ze względu na choroby, ale z powodu skrajnych nierówności w poziomie życia między białą a czarną społecznością. Gdybyśmy stworzyli film animowany, ilustrujący, jak dekada po dekadzie zmieniały się te wykresy, wówczas zobaczylibyśmy, jak Afryka Południowa powoli przesuwa się do góry, coraz bliżej wyznaczonej krzywej, w miarę jak apartheid kruszył się, a rasowe różnice w poziomie zdrowia były coraz mniejsze. Tak działo się aż do roku 1990. Później, kiedy zaczęła gwałtownie rosnać liczba ludzi umierających na AIDS, kraj „spadł” z powrotem na pozycję wyjściową – tam, gdzie możemy go zobaczyć na rysunku 1.1.

W ciągu ostatnich kilku lat leki antyretrowirusowe zahamowały umieralność w Afryce. Sama epidemia jest dziś dla nas przypomnieniem, że ucieczka przed biedą i śmiercią może okazać się tylko chwilowym sukcesem, a wielkich epidemii chorób zakaźnych – takich jak AIDS współcześnie, cholera w XIX w. czy „czarna śmierć” w średniowieczu – nie można traktować jako zamkniętej przeszłości. Wiele uwagi – zarówno w periodykach naukowych, jak w prasie popularnej – poświęca się chorobom zakaźnym, które (tak jak AIDS) przeniosły się ze zwierząt na ludzi. Istnieje wiele tzw. chorób odzwierzęcych, a niektóre z nich są śmiertelnie niebezpieczne i zabijają bardzo szybko, ale właśnie ta wysoka śmiertelność sprawia, że zwykle niemożliwe jest przedrodzenie się ich w poważną epidemię: okazuje się, że szybkie zabicie ofiary nie jest korzystne ani dla ofiary, ani dla drobnoustroju wywołującego chorobę. AIDS – choroba, którą nie tak łatwo się zarażać i która zabija bardzo powoli – to znacznie większe niebezpieczeństwo, a wywołana przez nią pandemia powinna uświadomić nam, że takich chorób w przyszłości nie wolno lekceważyć.

Jeśli jednak pominiemy takie katastrofy, wówczas wykres na rysunku 1.3 pokaże nam, że nie tylko poszczególne kraje stają się

stopniowo coraz bogatsze i coraz zdrowsze, ale sama krzywa pokazująca zależność między oczekiwaną długością życia a dochodem z czasem przesuwa się do góry. Krzywa odzwierciedlająca sytuację w 2010 r. przebiega wyżej niż ta z 1960 r., a gdybyśmy cofali się dalej w czasie, zobaczylibyśmy, że krzywa z 1960 r. przebiega wyżej od krzywej z 1930 r., ta z kolei – wyżej od krzywej z 1900 r. itd.

Ten nieustanny ruch w górę zauważył Preston, który doszedł do wniosku, że odpowiedzialny za to musi być jakiś systematycznie występujący czynnik **różny** od dochodu. Gdyby bowiem to dochód był czynnikiem podstawowym, a inne, takie jak epidemie czy polityka zdrowotna państwa, nie miały większego znaczenia, to mielibyśmy do czynienia tylko z ruchem poszczególnych państw w górę lub w dół krzywej (zwykle w górę). Okazuje się jednak, że przesuwanie się państw w górę krzywej to nie wszystko. Nawet bez zmian w poziomie dochodów średnia oczekiwana długość życia z czasem rośnie i to na całym świecie – zarówno w państwach o wysokim, jak o niskim dochodzie. Preston uznał, że ten konsekwentny ruch w górę to efekt rozwoju nauki i wiedzy medycznej albo przynajmniej lepszego wprowadzania w życie już istniejącej wiedzy. Jego zdaniem ruch **wzdłuż krzywej** obrazuje wpływ poprawy warunków życia na zdrowie, podczas gdy **przesuwanie się samej krzywej** to wpływ nowej wiedzy praktycznej [Preston, 1975, s. 231–248]. Kwestia tego, czy większy wpływ na dobrobyt mają dochody, czy wiedza, będzie jednym z głównych tematów tej książki. Postaram się wykazać, że najważniejszym czynnikiem jest w tym przypadku wiedza, a dochód – choć istotny zarówno sam w sobie, jak i jako składnik dobrobytu – nie jest jednak tego dobrobytu ostateczną przyczyną.

### Globalne ubóstwo a globalne nierówności

Materialny poziom życia poprawia się w większości krajów świata. Niestety – nie ma żadnej gwarancji automatycznego związku między średnim wzrostem a redukcją globalnego ubóstwa; może to wynikać z tego, że najbiedniejsze kraje na świecie w ogóle się nie rozwijają – tak było w większej części Afryki

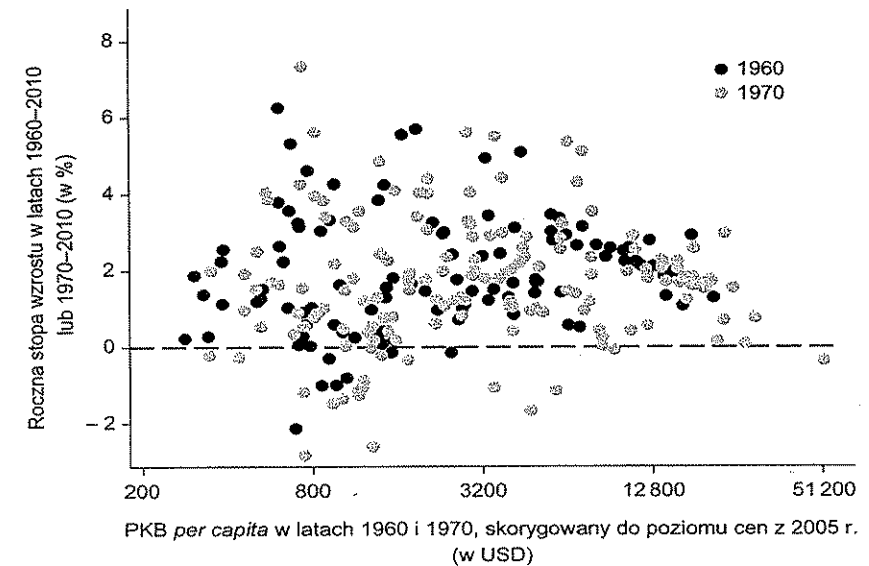
w latach 80. i na początku lat 90. XX w. – albo stąd, że w poszczególnych krajach beneficjentami wzrostu są ludzie już i tak zamożni. Ludzie, którzy uważają, że globalizacja i rozwój ekonomiczny sprzyjają tylko bogatym, często podnoszą jeden z tych argumentów albo oba. To prawda, jak mogliśmy się już przekonać, że na świecie istnieją niemal niewyobrażalne nierówności w średnim poziomie materialnych warunków życia między poszczególnymi krajami i równie wielkie nierówności między bogatymi a biednymi w każdym z tych krajów. Czy jednak te nierówności rosną wraz z całkowitym postępem ekonomicznym? Czy korzyści z postępu i wzrostu odnoszą wszyscy, czy tylko ci, którym udało się „wielka ucieczka” i którzy pozostawili innych za sobą?

Jedną z metod uzyskania odpowiedzi na to pytanie jest sprawdzenie, czy w krajach biednych rozwój i postęp dokonują się szybciej niż w bogatych (bo tylko wtedy nierówności między nimi zaczną się zmniejszać). Jeśli tym, co umożliwia wzrost ekonomiczny, jest rozwój nauki i wiedzy praktycznej, to różnice poziomów między krajami powinny się powoli wyrównywać (zakładając, że wiedza i technologie mogą być łatwo transferowane z kraju do kraju).

Zacznijmy od rysunku 1.4, na którym widzimy pozornie przypadkowy rozkład punktów. Każdy taki punkt oznacza jeden kraj; na osi pionowej zaznaczono średni wzrost PKB *per capita*, na poziomej – początkowy PKB *per capita*. Dla ciemniejszych kółek punktem wyjścia jest rok 1960 i oznaczają one wzrost w latach 1960–2010. Jaśniejsze kółka to punkt wyjścia w 1970 r. i wzrost w latach 1970–2010. Brak jakiegokolwiek wyraźnego wzoru na tym wykresie oznacza, że kraje biedniejsze nie rozwijały się szybciej niż bogate – nie mamy zatem do czynienia z doganianiem krajów bogatych przez biedne i ze zmniejszaniem się nierówności. Nie można jednak także powiedzieć, że kraje bogate rozwijają się szybciej niż biedne. Poziom nierówności między krajami niewiele się bowiem zmienił. Niemal wszędzie wzrost jest dodatni – punkty leżą ponad przerywaną linią oznaczającą brak zmian. Na całym świecie w ciągu ostatniego półwiecza doszło do wyraźnego wzrostu ekonomicznego – tylko cztery kraje mają dziś dochody *per capita* niższe niż w 1970 r. Jak zawsze, powinniśmy także pamiętać o tym, że niektóre najgorzej radzące sobie kraje (np. te, w których trwają wojny) nie zostały uwzględnione na wykresie albo z uwagi

na brak danych na ich temat, albo dlatego, że wcześniej nie istniały. Dwa kraje, które na rysunku 1.4 znajdują się najniżej, to Demokratyczna Republika Konga i Liberia, a więc państwa cierpiące na skutek wojen.

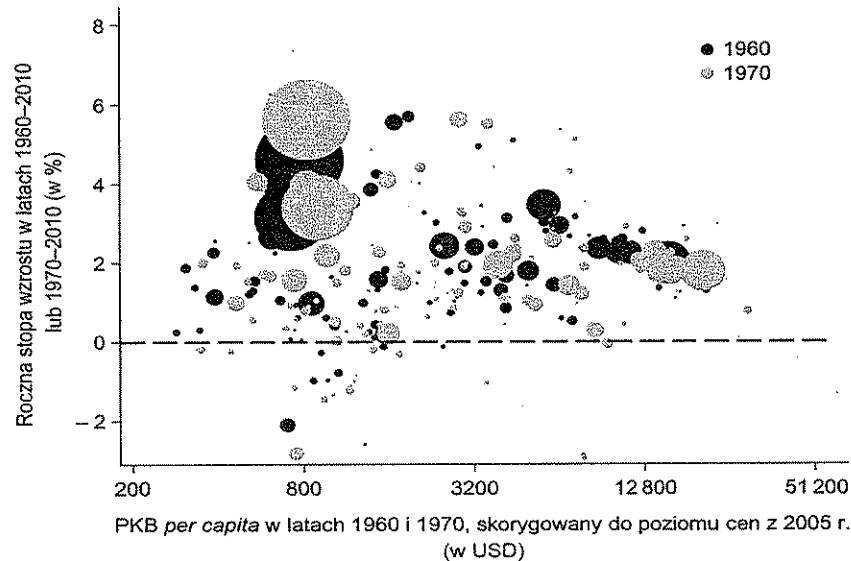
RYSUNEK 1.4. Wzrost ekonomiczny poszczególnych krajów



Na te same dane można jednak spojrzeć nieco inaczej – bardziej pozytywnie. Rysunek 1.5 (po raz pierwszy dane te przedstawił w ten sposób ekonomista Stanley Fischer) zawiera te same dane, co rysunek 1.4., z jednym wyjątkiem: każdy kraj jest na nim przedstawiony za pomocą koła, którego powierzchnia jest proporcjonalna do jego populacji w roku, który jest punktem wyjścia [Fischer, 2003, s. 1–30]. Przy takim przedstawieniu danych od razu widać silną relację **negatywną**: wygląda na to, że kraje biedniejsze rozwijają się szybciej. Ale przecież wiemy już, że kraje biedniejsze **nie rozwijały się szybciej!** Różnica w postrzeganiu polega na tym, że powiększyliśmy koła odpowiadające największym krajom. Dwa najludniejsze kraje na świecie, Chiny i Indie, w ciągu

ostatniego półwiecza rozwijały się niezwykle szybko. Zważywszy zaś, że zamieszkuje je tak liczna populacja, ich szybki wzrost sprawił, że średni dochód ponad dwóch miliardów ludzi wzrósł z najniższego poziomu na świecie (w roku będącym punktem wyjścia) do poziomu znacznie bliższego średniej (obecnie). Gdyby każdy mieszkaniec każdego kraju dysponował dochodami w wysokości średniej dla tego kraju, wówczas rysunek 1.5 pokazywałby, że standard życia ludzi na całym świecie się wyrównuje – choć różnice w średnich standardach życia między poszczególnymi krajami nie uległyby zmianie. Oczywiście nigdzie nie jest tak, by wszyscy mieszkańcy danego kraju zarabiali tyle samo; w każdym kraju istnieją nierówności dochodów, co więcej – jak dowiemy się z rozdziału 6 – w wielu (choć nie wszystkich) krajach nierówności te stale rosną. Jeśli weźmiemy pod uwagę te nierówności wewnątrz poszczególnych krajów, trudniej jasno zdefiniować, jak zmieniają się nierówności w dochodach całej populacji świata, choć z dużą dozą pewności można twierdzić, że się one zmniejszają.

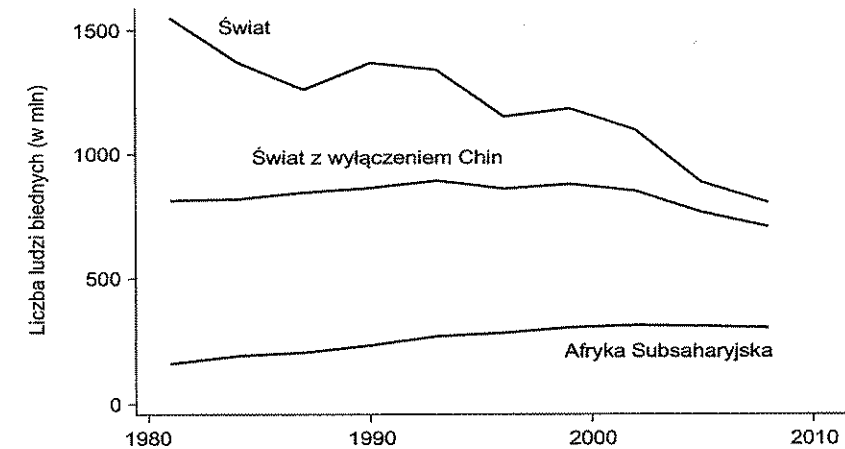
RYSUNEK 1.5. Wzrost w relacji do populacji poszczególnych krajów



Szybki wzrost Chin i Indii nie tylko umożliwił „wielką ucieczkę” setkom milionów ludzi, ale też sprawił, że świat stał się miejscem mniejszych nierówności. Jeśli weźmiemy pod uwagę **ludzi**, a nie **kraje**, to właśnie ten bardziej optymistyczny rysunek 1.5 oddaje sprawę lepiej niż pesymistyczna wizja przedstawiona na rysunku 1.4.

To, co się dzieje w Chinach i Indiach, ma wpływ na całą historię globalnego ubóstwa. Bank Światowy regularnie oblicza całkowitą liczbę ludzi żyjących w gospodarstwach domowych, w których dochody nie przekraczają dolara dziennie na mieszkańca. Najnowsza wersja tych danych – za rok 2008 – przedstawiona jest na rysunku 1.6 [Ravallion, Chen, 2010, s. 1577–1625; 2012 (uzupełnienie tekstu z 2009)].

RYSUNEK 1.6. Spadek poziomu ubóstwa na świecie



Całkowita liczba ludzi żyjących za dolara dziennie w latach 1981–2008 spadła na całym świecie o 750 milionów, i to mimo wzrostu całkowitej populacji biednych krajów o blisko 2 miliardy. W rezultacie część ludzkości żyjąca za nie więcej niż dolara dziennie spadła z ponad 40 do 14%. Choć poziom biedy spadł także w innych częściach świata, to spadek w liczbach bezwzględnych

(czyli spadek liczby ludzi biednych) wynika przede wszystkim z szybkiego rozwoju Chin – co oznacza, że (przynajmniej do ostatniej dekady) wzrosła bezwzględna liczba osób najbiedniejszych niebędących Chińczykami. (Jak dowiemy się z rozdziału 6, indyjskie statystyki nie obejmują w pełni rzeczywistego stanu posiadania, toteż mamy do czynienia z niedoszacowaniem tego, jaki postęp w walce z biedą poczyniły Indie.) Jeśli chodzi o Afrykę na południe od Sahary, Bank Światowy szacuje, że 37% populacji na tych terenach żyło w 2008 r. za nie więcej niż dolara dziennie – to spadek w stosunku do 49% w roku 1993; gospodarki krajów Afryki w ostatnich latach stale rosną, choć trzeba pamiętać, że zaczynały z bardzo niskiego poziomu. Oczywiście trzeba dodać, że dane na temat Afryki powinny być traktowane z dużą ostrożnością. Jeśli zatem rozważamy poziom ubóstwa na całym świecie, musimy także odnotować pewien postęp: nie wszędzie i nie zawsze, ale ostatnie ćwierć wieku globalnego wzrostu doprowadziło do znaczącej redukcji poziomu globalnego ubóstwa.

### Jak ludzie oceniają swoje życie

Dobre życie to więcej niż tylko pieniądze i zdrowie; ucieczka przed ubóstwem, którą przynosi ze sobą postęp i rozwój, powinna obejmować także lepszą edukację i większe możliwości uczestnictwa w życiu społecznym i obywatelskim. W tej książce skupiam się przede wszystkim na dochodach i zdrowiu, ale na pozostałych płaszczyznach sprawy mają się podobnie: w ostatnich dziesięcioleciach mieliśmy do czynienia z ogromnym postępem – choć wiele jeszcze zostaje do zrobienia. Coraz więcej dzieci regularnie uczęszcza do szkoły, coraz więcej ludzi umie czytać i pisać. Mimo że na świecie wciąż jest wielu dyktatorów, a steki milionów ludzi nie ma możliwości uczestniczenia w życiu społecznym, to na świecie jest dziś więcej wolności, niż było pół wieku temu. W większości krajów świata żyje się lepiej, w każdym razie w kategoriach możliwości, jakie człowiek ma do dyspozycji [Kenny, 2011]. Zawsze jednak istnieje możliwość, że ludzie nie postrzegają swojego życia w taki sposób, a pozytywne okoliczności są wyżej cenione przez ekspertów czy naukowców niż przez osoby, które ich doświadczają.

Może też być tak, że ludzie najwyżej cenią inne wartości, niewymienione w naszych kwestionariuszach. Dlatego na pewno warto pytać ludzi, jak oni sami oceniają własne życie.

Jedną z metod jest wykorzystanie samoopisu dobrobytu, tak jak przedstawiały rysunki W.1 i W.2 we *Wprowadzeniu*. Od pewnego czasu takim sposobem oceny interesują się ekonomiści, psychologowie i filozofowie, coraz więcej też państwowych instytucji statystycznych rutynowo zbiera tego typu dane [Stiglitz, Sen, Fitoussi, 2009]. Takie badania – nazywane czasami „ pomiarem poziomu szczęścia ” – mają wiele zalet: pochodzą bezpośrednio od ludzi, których poziom dobrobytu staramy się oszacować, mierzą rzeczywisty poziom osiągnięć i prawdopodobnie zawierają w sobie wpływ czynników odpowiedzialnych za całościowo rozumiany dobrobyt; takich czynników, których albo nie znamy, albo które znamy, ale nie potrafimy ich mierzyć.

Mimo to wielu naukowców – zarówno ekonomistów, jak filozofów – z dużą rezerwą podchodzi do wartości i przydatności miary dobrobytu opartej na samoopisie. Nie zawsze bowiem wiemy, co ludzie mają na myśli, odpowiadając na nasze pytania, można także mieć wątpliwości co do tego, czy różni ludzie – albo przedstawiciele różnych narodów – w taki sam sposób te pytania interpretują. Czasami poważne problemy sprawia tłumaczenie niektórych pytań – nawet jeśli istnieją bezpośrednie odpowiedniki danych terminów. Amerykanie używają słowa *happy* (szczęśliwy) swobodniej i częściej, niż Francuzi sięgają po jego francuski odpowiednik *heureux*; z kolei mieszkańcy wschodniej Azji w ogóle niechętnie mówią, że są szczęśliwi [Wierzbicka, 1994, 34–43; Diener, Suh, 2000]. W Stanach Zjednoczonych dążenie do szczęścia jest jednym z niezbywalnych praw zawartych w Deklaracji Niepodległości, ale np. w kalwińskiej społeczności małej, szkockiej wioski, w której się wychowywałem, takie dążenie mogłoby być uznane za oznakę wyjątkowej słabości charakteru.

Ogromne znaczenie ma także kwestia adaptacji; ludzie żyjący w fatalnych warunkach mogą szczerze wierzyć, że to najlepsze możliwe życie, i twierdzić, że są szczęśliwi. Z kolei inni, opływający w dostatki, mogą tak bardzo przyzwyczać się do swojego bogactwa, że są niezadowoleni, kiedy brakuje im jakichś drobiazgów [Sen, 1985; 1987; 2009]. Spełnione i szczęśliwe życie może zawierać

w sobie także wydarzenia związane z cierpieniem czy stratą; Martha Nussbaum – filozof – pisze o „szczęśliwym wojowniku”, który rusza do bitwy, nie oczekując niczego poza cierpieniem i wiedząc, że może go spotkać śmierć, a który mimo to ma poczucie, że jego życie jest dobre i wartościowe [Nussbaum, 2008, s. 81–113]. Te zastrzeżenia nie oznaczają oczywiście, że powinniśmy ignorować to, co ludzie mówią o swoim życiu, ale że powinniśmy mieć świadomość potencjalnych problemów i nie rezygnować ze zdrowego sceptycyzmu.

Gdyby ludzie zawsze adaptowali się do warunków, w których żyją, to średni poziom oceny własnego życia powinien być zbliżony niezależnie od kraju, w którym prowadzimy badanie. Większość bogatych krajów świata osiągnęło ten status już dość dawno temu, większość krajów biednych także cierpi biedę od dawna – ludzie na pewno mieli dość czasu, aby przywyknąć do okoliczności. Niestety, dane, które przytoczyłem we *Wprowadzeniu*, wyraźnie pokazują, że jest inaczej.

Średnia ocena jakości życia w Danii (która od wielu lat jest liderem takich zestawień) wynosi 7,97 (na „drabinie” o szczeblach od 0 do 10). Kolejne miejsca zajmują kraje skandynawskie: Finlandia z wynikiem 7,67, Norwegia – 7,63 i Szwecja – 7,51. Tuż za nimi plasują się Stany Zjednoczone (7,28). Togo (w którym od wielu lat panuje dyktatura) ma średni wynik 2,81; Sierra Leone (po latach wojny domowej) – 3,0; Zimbabwe (także obarczone wieloletnią dyktaturą) – 3,17. Kolejne kraje po stronie biedy to Burundi (3,56), Benin (3,67) i Afganistan (3,72). Filozoficzne wątpliwości na temat tej oceny są oczywiście uprawnione, niemniej jednak, kiedy oceniamy poziom biedy i analizujemy to, w których krajach ludziom żyje się dobrze, a w których nie, okazuje się, że ocena jakości życia jest spójna z poziomem dochodów, zdrowia i wolności politycznej. Bogate, rozwinięte i demokratyczne kraje Europy i Ameryki, a także te kraje, które wyrosły z cywilizacji europejskiej, są lepszymi miejscami do życia niż najbiedniejsze kraje Afryki Subsaharyjskiej, Azji czy Ameryki Łacińskiej: wyniki badań opartych na samoopisie są zgodne z tym, co można wywnioskować na podstawie dochodów i długości życia.

Dobrze byłoby móc przeanalizować odpowiedzi na pytania o jakość życia z ostatniego półwiecza, aby móc ocenić, co się zmieniło

od 1960 r. (tak jak zrobiłem to z relacją między dochodami a zdrowiem). Niestety, ogólnoswiatowe badania instytutu Gallupa (Gallup World Poll) zaczęto prowadzić dopiero w 2006 r., a choć dla niektórych krajów istnieją fragmentaryczne dane z lat wcześniejszych, trudno dziś ocenić ich wiarygodność – nie wiemy nawet, na jakiej podstawie dobierano osoby badane. Dlatego też nie jesteśmy w stanie ustalić, czy wzrost, który nastąpił na świecie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, przekładał się także na wzrost oceny jakości życia.

Gdyby zaś nawet tak było, to nie ulega wątpliwości, że mieszkańcy krajów bogatych regularnie oceniają swoje życie wyżej niż mieszkańcy krajów biednych – co jednoznacznie sugeruje, że wzrost i rozwój wpływają pozytywnie na to, jak ludzie postrzegają swoje życie. Najbardziej oczywistą różnicą między Danią czy Stanami Zjednoczonymi z jednej strony a Sierra Leone, Togo czy Zimbabwe z drugiej, jest fakt, że te pierwsze kraje są zamożne, a te drugie – biedne. Różnica ta jest efektem 250 lat rozwoju krajów bogatych i braku rozwoju biednych. Istnieją także, jak już mówiliśmy, ogromne różnice w średniej oczekiwanej długości życia – ale oczekiwana długość życia także wzrosła w ciągu ostatniego półwiecza, razem z poziomem dochodów. Byłoby zatem dziwne, gdyby średnia ocena jakości życia w Chinach, Niemczech, Japonii czy Stanach Zjednoczonych w roku 2008 nie była wyższa niż w roku 1960, a jednak ta pozornie niekontrowersyjna konkluzja w wielu debatach podawana jest w wątpliwość.

W roku 1974 ekonomista i historyk, Richard Easterlin, pionier w dziedzinie pomiarów samoopisu jakości życia, twierdził, że wzrost ekonomiczny w Japonii nie sprawił, że ludzie wyżej oceniali swoje życie. W późniejszych pracach odniósł tę tezę także do innych krajów, włączając w to Stany Zjednoczone [Easterlin, 1974, s. 98–125; 1995, s. 35–47]. Easterlin uważa – nie zmienił zdania do dziś – że wzrost ekonomiczny nie poprawia ludzkiego losu. To jeden z nielicznych ekonomistów, którzy twierdzą, że wzrost ekonomiczny sam w sobie jest bezwartościowy (nie kwestionuje przy tym znaczenia poprawy zdrowia i innych pożytków związanych z tym wzrostem, choć niekoniecznie z niego wynikających). Jego opinia współgra z poglądami wielu psychologów, przywódców religijnych i innych ludzi kwestionujących materialne



podłoże wysokiej oceny jakości życia (z wyjątkiem może ludzi żyjących w największym ubóstwie). Ekonomiści Betsey Stevenson i Justin Wolfers sprzeciwili się tego typu poglądom – twierdzą oni, że jeśli tylko ma się dostęp do porównywalnych danych, wzrost ekonomiczny w poszczególnych krajach poprawia ocenę jakości życia dokładnie tak, jak można by tego oczekiwać, porównując różnice w ocenie jakości życia między krajami biednymi a bogatymi [Stevenson, Wolfers, 2008, s. 1–86; Sacks, Stevenson, Wolfers, 2012, s. 59–97].

Wpływ wzrostu ekonomicznego na ocenę jakości życia w danym kraju trudniej zauważyć niż wpływ różnic w zamożności poszczególnych krajów. Nawet pięćdziesiąt lat wzrostu nie jest w stanie diametralnie zmienić sytuacji danego kraju na tle różnic międzynarodowych, będących efektem **całych wieków** różnego tempa wzrostu. Gdyby jakiś kraj utrzymał regularny wzrost na poziomie 2% rocznie przez pół wieku (taka jest mniej więcej średnia dla danych zobrazowanych na rysunku 1.4.), to pod koniec tego okresu jego dochód narodowy *per capita* byłby 2,7 razy większy niż na początku. To oczywiście ogromna zmiana, ale różnica jest mniej więcej taka, jak dziś między Indiami a Tajlandią. Zważywszy, że oba te kraje nie leżą dokładnie na linii wyrażającej zależność oceny jakości życia i dochodów, trudno byłoby się dziwić, że takim okresom wzrostu mogą towarzyszyć zmiany w ocenie jakości życia niewielkie, trudne do wykrycia, a czasami nawet odwrotne do oczekiwanych. I rzeczywiście, jak pokazuje rysunek W.1 we *Wprowadzeniu*, np. Chiny w 2008 r. miały dochód *per capita* dwukrotnie wyższy niż Indie, ale średnia ocena jakości życia była tam niższa.

Podobnie jak oceny zdrowia w niektórych krajach są lepsze lub gorsze, niż można by było oczekiwać po poziomie dochodów, tak samo są kraje, których mieszkańcy oceniają swoje życie lepiej lub gorzej, niż można by przypuszczać na podstawie ich dochodów. Zauważyliśmy już, że jeśli chodzi o poczucie dobrobytu, kraje skandynawskie nie mają konkurencji, ale są to także kraje bardzo zamożne, toteż ocena jakości życia jest w nich adekwatna do wysokości dochodów. Nieco innym przypadkiem wysokiej oceny jakości życia są kraje Ameryki Łacińskiej. Z kolei kraje Azji Wschodniej, w tym także Chiny, Hongkong, Japonia i Korea, są

pod tym względem w relatywnie gorszej sytuacji. Nie wiemy, czy te dysproporcje między poszczególnymi kontynentami wynikają z rzeczywistych różnic w określonych aspektach oceny życia, z różnic usposobienia między narodami, czy może z tego, że mieszkańcy różnych krajów w różny sposób odpowiadają na pytania dotyczące pozycji na drabinie życia. Jednym z najczęściej zauważanych faktów jest wyjątkowo niski poziom oceny życia w Rosji, krajach byłego Związku Radzieckiego i krajach Europy Wschodniej, które były częścią bloku komunistycznego. Okazuje się, że we wszystkich tych krajach szczególnie niezadowoleni z życia są ludzie starsi [Deaton, 2008, s. 53–72]. Młodzi mają tam możliwości, które nie były dostępne dla wcześniejszych pokoleń – mogą podróżować, studiować za granicą, znaleźć swoje miejsce w globalnej gospodarce. Za to ich dziadkowie oglądali upadek świata, w którym się wychowali i który nadawał znaczenie ich życiu, a czasami doświadczyli także znaczącej obniżki emerytur czy pogorszenia się opieki zdrowotnej.

### Dobrostan emocjonalny

Ocena jakości życia często bywa określana jako ocena poziomu szczęścia, nawet jeśli – jak w przypadku „drabiny życia” – w pytaniach nie ma w ogóle mowy o szczęściu. Są dowody na to, że pomiar oceny jakości życia za pomocą pytań o to, jak ludzie postrzegają swoje życie, skupia się na innych aspektach i daje inne rezultaty niż pytania dotyczące uczuć czy doświadczeń emocjonalnych. Możliwa jest sytuacja, w której ktoś czuje się nieszczęśliwy, coś go martwi albo odczuwa stres, mimo że – ogólnie rzecz biorąc – uznaje swoje życie za dobre. Co więcej, smutek, cierpienie czy stres to doświadczenia, przez które musi przejść każdy, kto dąży do zbudowania sobie dobrego życia. Służba wojskowa, studia doktoranckie z ekonomii, studia medyczne, doświadczenie śmierci rodziców – to przykłady nieprzyjemnych doświadczeń, które jednak są normalnymi elementami życia. Młodzi ludzie chodzą na randki, które czasami kończą się w bardzo przykry sposób – a jednak są niezbędnym etapem rozwoju życia emocjonalnego. Tego typu doświadczenia w istotny sposób przyczyniają się do ogólnej

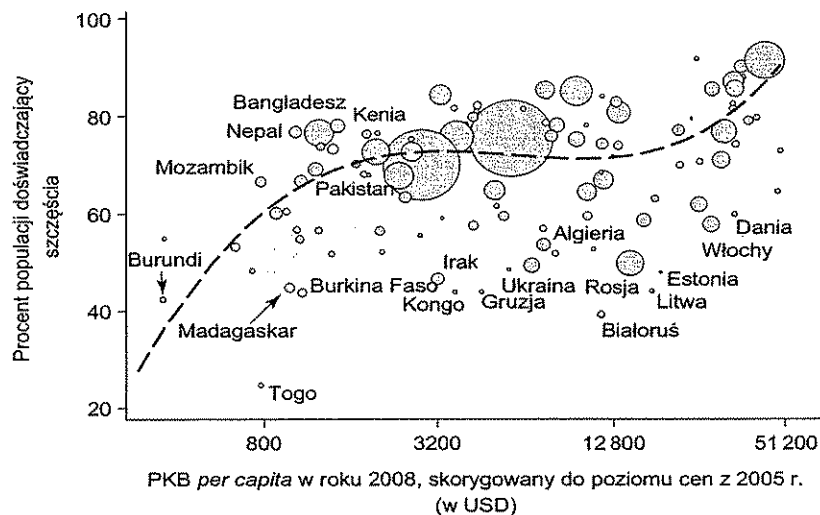


pozytywnej oceny jakości życia. Nie zmienia to faktu, że lepiej jest czuć się szczęśliwym niż smutnym, a stres, zmartwienia i gniew obniżają ocenę jakości życia w momencie, w którym ich doświadczamy, nawet jeśli w przyszłości zaowocują jej poprawą.

Tak jak możemy prosić ludzi, aby dokonywali oceny jakości swojego życia, tak też możemy pytać ich o doświadczenia emocjonalne. Respondenci badań Gallup World Poll, poza oceną jakości życia, byli także proszeni o odpowiedzi na pytania dotyczące uczuć i emocji, jakich doświadczyli w dniu poprzedzającym badanie. Wśród wymienionych emocji znajdowały się: zmartwienie, stres, smutek, depresja, szczęście, gniew i cierpienie. Okazało się, że uśredniona odpowiedź na te pytania w poszczególnych krajach znacząco różniła się od średniej oceny jakości życia.

Globalna mapa szczęścia została zilustrowana na rysunku 1.7 – mamy tu zestawienie dochodu narodowego z informacją na temat tego, jaka część populacji twierdziła, że przez większą część dnia poprzedzającego badanie czuła się szczęśliwa. Widzimy, że rozkład na tym wykresie jest zupełnie inny niż w przypadku wykresu

RYSUNEK 1.7. Poziom szczęścia na świecie



oceny jakości życia; przede wszystkim wyraźnie widać słabsze powiązanie z wysokością dochodu narodowego. Choć mieszkańcy krajów najbiedniejszych – takich jak Burkina Faso, Burundi, Madagaskar czy Togo – rzeczywiście deklarują niski poziom szczęścia, to w przypadku pozostałych krajów różnica między krajami biednymi a bogatymi nie jest aż tak wyraźna. Dania, lider rankingu w dziedzinie oceny jakości życia, okazuje się być miejscem, w którym ludzie nie czują się szczególnie szczęśliwi. Podobnie ma się rzecz z Włochami. Okazuje się, że wysoki poziom szczęścia odczuwa większy odsetek mieszkańców Bangladeszu, Kenii, Nepalu czy Pakistanu niż Duńczyków czy Włochów.

Ograniczony związek między dochodami a poczuciem szczęścia można także dostrzec w Stanach Zjednoczonych. Bieda generuje nieszczęście – ale powyżej pewnej granicy dochodów (70 tys. dolarów rocznie) ich zwiększenie nie powoduje już wzrostu szczęścia, mimo że ludzie więcej zarabiający wyżej oceniają swoje życie [Kahneman, Deaton, 2010, s. 16489–16493]. Okazuje się zatem, że jeśli chodzi o poczucie szczęścia, to pieniądze mają znaczenie tylko do pewnego poziomu. To istotna informacja, ponieważ uczucie szczęścia niewątpliwie jest doświadczeniem pozytywnym, wpływającym na jakość życia. Oznacza to jednak także, że poczucie szczęścia nie jest dobrym wyznacznikiem ogólnego dobrobytu – na świecie jest bowiem wiele miejsc, w których ludzie potrafią być szczęśliwi mimo problemów zdrowotnych i materialnej biedy; ocena jakości życia mówi nam o ogólnym dobrobycie znacznie więcej. Dobrymi przykładami są tu przypadki Danii i Włoch.

Na tak skonstruowanej mapie szczęścia Stany Zjednoczone – gdzie bycie szczęśliwym jest poniekąd obywatelskim obowiązkiem – znajdują się na trzecim miejscu, pokonane tylko przez Irlandię i Nową Zelandię. Z kolei Rosja i jej dawni satelici to jedne z najbardziej nieszczęśliwych krajów na świecie. Trzeba jednak przyznać, że większość ludzi na świecie uważa się za szczęśliwych; niemal trzy czwarte światowej populacji twierdzi, że przez większą część dnia poprzedzającego badanie czuła się szczęśliwa.

Jeśli zastosujemy inne sposoby pomiaru poziomu szczęścia, otrzymamy też inny jego obraz. W roku 2008 19% światowej populacji twierdziło, że w dniu poprzedzającym badanie doświadczyło silnego gniewu, 30% doświadczyło stresu, kolejne 30% martwiło

się, a 23% cierpiało. W krajach biednych cierpienie jest częstsze, choć na każdym poziomie dochodów wyniki badania bardzo się różnią. Okazuje się jednak, że średni poziom zmartwienia, stresu i gniewu nie jest skorelowany z dochodem narodowym (choć tu także można zaobserwować duże różnice między poszczególnymi krajami). Na przykład trzy czwarte Filipińczyków deklaruje wysoki poziom stresu; za Filipinami plasują się: Hongkong, Liban, Syria i Stany Zjednoczone, gdzie dużą dawkę stresu w dniu poprzedzającym badanie zgłasza 44% ludzi. Wydaje się, że dochód narodowy nie ma większego wpływu na te negatywne emocje.

Ocena jakości życia i ocena poziomu szczęścia (oraz innych emocji) rysują zupełnie różne obrazy świata. Który z nich jest prawdziwy? Takie pytanie miałoby sens tylko wtedy, gdybyśmy oczekiwali, że tego typu analizy pozwolą stworzyć spójną skalę dobrobytu (taki jest cel większości badań na temat szczęścia). Ale nie jest to właściwy sposób myślenia o dobrobycie. Dobrze jest być szczęśliwym, źle jest martwić się albo gniewać; dobrze jest myśleć, że ma się dobre życie. Ale te uczucia nie są tożsame, a co więcej, wszystkie są spójne z dobrymi bądź złymi wynikami w pomiarach innych składników dobrobytu, takich jak dochody czy zdrowie fizyczne i psychiczne. Nie ma żadnego magicznego pytania, które dostarczyłoby nam wiedzy umożliwiającej jednoznaczną ocenę poziomu dobrobytu. Nawet gdyby ludzie mogli używać osobistych „szczęściomierzy”, które – noszone jak zegarki – nieustannie mierzyłyby poziom poczucia dobrobytu, trudno byłoby założyć, że odczyty z takich urządzeń byłyby użyteczne w ocenie jakości ich życia. Ludzkie poczucie szczęścia i dobrobytu składa się z wielu różnych aspektów, często połączonych ze sobą, ale jednak nie tożsamych. Jeśli chcemy mierzyć poziom dobrobytu na świecie, musimy zdawać sobie z tego sprawę i brać to pod uwagę.

Historyk Keith Thomas pisze o zmianach w sposobie dążenia do osobistego spełnienia w Anglii i o tym, jak w XVIII w. dążenie do bogactwa zaczęło być postrzegane jako pełnoprawna i etyczna droga do osiągnięcia szczęścia [Thomas, 2009]. W *Bogactwie narodów* Adam Smith skrytykował od dawna już ewoluującą ideę, że dążenie do bogactwa jest nie tylko godnym szacunku działaniem jednostek, ale czymś, co przynosi pożytek społeczeństwu jako całości. Ukuta przez Smitha metafora „niewidzialnej ręki rynku”

stała się nieodłączną częścią wyjaśniania tego, jak działa kapitalizm. Mimo to jednak, jak zauważa Thomas, Smith sceptycznie podchodził do kwestii osobistych pożytków płynących z zamożności. W swojej *Teorii uczuć moralnych* filozof ten rzeczywiście twierdził, że idea osiągnięcia szczęścia przez bogactwo jest oszustwem (bałamuctwem), choć oszustwem użytecznym, które „porusza i utrzymuje w nieustannych obrotach przedsiębiorczość gatunku ludzkiego”. Smith był także sceptyczny, jeśli chodzi o ocenę rozmiarów nierówności, argumentował, że bogaci, choć zatrudniając innych mają na uwadze jedynie „zaspokojenie ich własnych czczych i nienasyconych pragnień”, doprowadzają do niemal równego podziału „artykułów pierwszej potrzeby”. Jeśli jednak chodzi o ludzi bogatych, wielkie bogactwa mogą ich zabezpieczyć „od ulew letnich, ale nie od nawałnic zimowych i pozostawiają ich tak samo, a czasami bardziej narażonych niż przedtem na niepokój, obawy i smutek; na choroby, niebezpieczeństwo i śmierć” [Smith, 1767, s. 271–273]<sup>2</sup>.

Smith pisał swoje książki w czasie, kiedy „wielki podział” miał dopiero nastąpić – w czasach, kiedy choroby zakaźne tak samo zagrażały bogatym jak biednym. Jak dowiemy się z następnego rozdziału, średnia oczekiwana długość życia angielskich arystokratów i zwykłych ludzi była wówczas taka sama. Nawet dziś, jak się właśnie przekonaliśmy, życie emocjonalne ludzi biednych nie różni się specjalnie od życia emocjonalnego bogatych – choć ci drudzy są ze swojego życia bardziej zadowoleni. Okazuje się, że bogactwo nie chroni przed „lękiem, strachem i smutkiem” i nie jest niezbędne, aby doświadczać szczęścia i radości w codziennym życiu. Podczas ostatnich 250 lat świat bardzo się jednak zmienił. Nie da się dziś racjonalnie uzasadnić twierdzenia o równym podziale „dóbr niezbędnych do życia” na całym świecie (zresztą nie było tak również w Wielkiej Brytanii w czasach Smitha). Ludzie bogaci są znacznie lepiej chronieni przed chorobami i przedwczesną śmiercią. Dopiero w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat świat jako całość stał się bogatszy i posiadał wiedzę, dzięki której ochrona ta stopniowo rozciąga się na coraz większą część ludzkości.

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty z *Teorii uczuć moralnych* Adama Smitha według tłumaczenia Stanisława Jedynaka [wyd. polskie: 1989, PWN, s. 270–272] – przyp. tłum.

## 1. Dobrobyt na świecie

Zarówno dochody, jak i ochrona zdrowia poprawiły się niemal wszędzie od czasów drugiej wojny światowej. Nie ma na świecie ani jednego kraju, w którym śmiertelność noworodków i małych dzieci byłaby dziś wyższa niż w 1950 r. [Bloom, 2011, s. 562–568] Wzrost ekonomiczny pozwolił milionom ludzi wyrwać się ze skrajnej nędzy, zwłaszcza w Chinach i Indiach. Niestety, były też na tej drodze dramatyczne zwroty. Wielki głód w Chinach, pandemia AIDS, gwałtowny spadek średniej długości życia w dawnym Związku Radzieckim, wojny, masakry, klęski głodu – wszystko to przypomina nam, że klątwy chorób, wojen i złej polityki wciąż jeszcze nie są tylko koszmarami przeszłości. Takie myślenie trzeba by uznać za bardzo pochopne. Tak jak w filmie *Wielka ucieczka* – może się okazać, że ucieczka nie przyniosła trwałej wolności, a jedynie chwilowe wytchnienie od otaczającego nas zła, ciemności i chaosu.

## Część I

# ŻYCIE I ŚMIERĆ

---